10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 18 fen. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 72 mm) 1.50 Rm. Drobne za słowo 12 fen. (tylko dla osób prywat.); dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. Nr. 9.

Kraków, niedziela 10 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

Zatopiono znów 11 okrętów nieprzyjacielskich.

Berlin, 10 marca. Naczelne dowództwo armji niemieckiej komunikuje:

Na froncie zachodnim poza lokalną działalnością artyleryjską nie wydarzyło się nic szczególnego.

W nocy z 6 na 7 i z 7 na 8 marca przedsięwzięto ponownie skuteczne loty wywiadowcze nad brytyjskiem wybrzeżem wschodniem. W wyniku tychże zatopiono lub ciężko uszkodzono ogółem 11 okrętów handlowych, płynących wzdłuż wschodniego wybrzeża Anglji pod brytyjską eskortą lub odbywających podróż ze zgaszonemi światłami, łącznej pojemności 30.000 t.

Wszystkie niemieckie samoloty, które brały udział w tej akcji powróciły bez strat. Jeden samolot, odbywający lot wywiadowczy nad Szkocją północną zaginął.

W nocy z 6 na 7 marca pojedyncze samoloty brytyjskie nadleciały nad zatokę Niemiecką. Z wyjątkiem jednej maszyny, wszystkie samoloty brytyjskie zawróciły zanim dotarły do wybrzeża niemieckiego. W czasie nieprzyjacielskich nalotów w kierunku północnych i zachodnich części Niemiec naruszono tereny suwerenne duńskie i luksemburskie.

Spadek ruchu okrętowego w portach jugosłowiańskich.

Belgrad, 10 marca. — Ruch okrętowy w portach jugosłowiańskich na morzu Adrjatyckiem, wskutek brytyjskich metod wojny na morzu, wykazuje coraz silniejszy spadek.

W styczniu 1940 r. zawinęło o **30 proc. mniej okrętów do portów dalmatyńskich, niż w tym samym miesiącu z. r.** Jedna trzecia część spadku przypada na okręty zagraniczne.

„Ameryka nie chce i nie zamierza brać udziału w wojnie"

Co powiedział ambasador Kennedy przedstawicielom prasy.

(=) **Nowy Jork**, 10 marca. — Dzienniki Stanów Zjednoczonych opublikowały niewielo co do treści różniący się **wywiad ambasadora St. Zj. Kennedy, udzielony korespondentom amerykańskim i angielskim przy okazji swego przyjazdu**, który to wywiad, zdaniem „New Jork Times", **nie podobał się zbytnio korespondentom i przedstawicielom prasy angielskiej.**

W odpowiedzi na pewne zdanie angielskie, że Ameryka w obecnej wojnie nie będzie Shylokiem, że nic na wojnie nie zarabia, a jedynie pod względem gospodarczym ponosi straty, oświadczył amb. Kennedy, **że naród amerykański trwa w mocnem postanowieniu wstrzymania się od udziału w wojnie** tak silne, jak i w wielu krajach neutralnych, które ostatnio zwiedził. **Dotąd nie zaszło nic takiego coby mogło wpłynąć na zmianę postanowienia narodu amerykańskiego, bowiem udział Ameryki w wojnie nie przyniósłby narodowi najmniejszego nawet pożytku.**

Mylą się wielce ci wszyscy Anglicy, którzy wierzą, że Ameryka da się pociągnąć do wojny w chwili, gdy państwom sprzymierzonym nie będzie się wiodło. Jeśli w Anglji panuje z tego powodu zdenerwowanie, to niema ono racji bytu i nic przez to się nie zmieni. Codzienne, sprzeczne brzmiące komunikaty wojenne wpływają niezwykle trzeźwiąco na opinję publiczną Ameryki, co przyczynia się tylko do wzrostu dążności do izolacji. Te dążenia spotęgowały się jeszcze bardziej — jak pisze „United Press" — z chwilą gdy zaczęto zatrzymywać okręty amerykańskie i gdy podjęto kontrolę poczty. (p).

Sn wybuchu wojny, postanowieniu —

Pamięci poległych bohaterów.

(h) W czasie, kiedy w codziennem bezustannem wypełnianiu trudnych i zaszczytnych obowiązków armja niemiecka broni całości granic państwa, kiedy cały naród niemiecki rozpoczął decydujący bój o swoje prawa do życia, idea uczczenia poległych w wojnie światowej oraz obecnej wojnie, nabiera szczególnego znaczenia.

Punktem szczytowym tegorocznych uroczystości jest uroczysty akt państwowy w Berlinie przed gmachem Zeughausu, świątyni chwały żołnierza niemieckiego. Uroczystość powyższa transmitowana zostanie przez wszystkie rozgłośnie niemieckiego radja. Poza tem na terenie całego państwa odbywają się uroczystości lokalne, organizowane bądź to przez armję, bądź to przez partję narodowo-socjalistyczną. Wszystkie jednostki armji, o ile nie biorą udziału w lokalnych uroczystościach, słuchają wspólnie transmisji aktu państwowego z Berlina.

Gratulacje rządu Rzeszy dla Mołotowa.

Berlin, 10 marca. Przewodniczący rady komisarzy ludowych i komisarza dla spraw zagranicznych Mołotow, obchodził wczoraj 50 rocznicę swych urodzin. Z tej okazji ambasador Rzeszy, hr. von der Schulenburg złożył Mołotowowi w imieniu rządu Rzeszy gratulacje. Minister spr. zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop przesłał Mołotowowi telegram gratulacyjny. (p).

Powodzenie wiosennych Targów Lipskich.

(=) **Lipsk**, 9 marca. **Według orzeczeń fachowych, jakie wpłynęły do urzędu Targów Lipskich, może się ta impreza, której zamknięcie nastąpiło w ub. piątek, poszczycić niebywałym sukcesem.**

Urząd targowy komunikuje, że wyniki, osiągnięte w czasie trwania Targów przez wystawców, **przeszły ich oczekiwania**. Skutkiem perturbacyj, będących rezultatem wojny, zaznaczyła się w wielu dziedzinach gotowość do zawierania transakcyj zarówno przez sfery kupieckie krajowe, jak i przybyłe z zagranicy. Wobec trudności nabycia jednego gatunku artykułu czyniono poszukiwania za innym. Powszechnie podkreślany i z uznaniem oceniany jest fakt, że **tegoroczne Targi Lipskie, jako pierwsze w okresie wojny targi niemieckie, wykazały, iż biorące w nich udział liczne firmy niemieckie w sposób zadziwiający przedstawiły swój dorobek.** (p)

Poszedł na dno...

(=) **Amsterdam**, 9 marca. Według wiadomości, nadesłanej tu z Liverpoolu, uległ zatopieniu **angielski okręt „Councellor"** (5.068 t. r.). Katastrofa miała miejsce w wyniku nieprzyjacielskiej akcji bojowej u półn.-zach. wybrzeża Angiji. Rozbitkowie przybyli do jednego z portów angielskich. „Councellor" odbywał podróże do Indji zachodnich. (p)

Min. Rzeszy v. Ribbentrop w Rzymie.

Rzym, 10 marca. — **Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop udał się w sobotę przed południem do Rzymu. Wiadomość o podróży min. von Ribbentropa spotkała się w prasie rzymskiej z przyjaznem uznaniem i zadowoleniem.**

„Popolo di Roma" zaznacza, że wizyta ta w okresie anormalnej sytuacji międzynarodowej, jest **wydarzeniem zupełnie normalnem**, tem więcej, że układ „osi" przewiduje wymianę zapatrywań między kierującemi osobistościami obydwóch narodów, a przedewszystkiem w takich wypadkach, gdy zachodzą ważne problemy, interesujące obydwie strony.

„Messagero" podkreśla, że prasa niemiecka wyrażała się bardzo serdecznie o stosunkach i porozumieniu ideowem, panującem między obydwoma narodami, jak również fakt, że wizyta dochodzi do skutku w takim okresie, w którym obce mocarstwa usiłują zerwać te przyjazne stosunki.

Podróż min. von Ribbentropa do Rzymu znalazła także **żywe echo w prasie północno-włoskiej**, która zamieszcza wiadomość o podróży niemieckiego ministra spraw zagranicznych na głównem miejscu. Prasa podkreśla znaczenie wizyty, jako **widomego dowodu czynnej współpracy między obydwoma zaprzyjaźnionemi i związanemi sojuszem państwami.**

Rzym podkreśla współpracę z Berlinem.

Południowa prasa rzymska w dalszym ciągu stoi pod znakiem wizyty min. von Ribbentropa. Prasa ta zamieszcza obszerne artykuły na pierwszych stronach, ilustrowane wieloma zdjęciami, przyczem ponownie podkreśla **polityczną współpracę obydwóch mocarstw osi.**

„Giornale d'Italia" donosi w depeszy, datowanej z Budapesztu, że **Węgry przywiązują do tej wizyty olbrzymie znaczenie z uwagi na ścisłą przyjaźń między Włochami a Niemcami.** Pismo to zaznacza również, że podróż ta dochodzi do skutku właśnie w tym okresie, kiedy rozstrzygają się losy Finlandji. (p).

Dobitna odprawa Rzymu na pogróżki angielskie.

Rzym, 9 marca. — Wojskowy współpracownik londyńskiego „Daily Scetch" wysunął w ostatnim numerze tego pisma „nieprzemyślane twierdzenie", jakoby Włochy były zarówno na morzu, jak i w powietrzu **najbardziej narażonym na uderzenia krajem w Europie** i jakoby „w najbliższych dniach mogła się wytworzyć niezwykle delikatna sytuacja". W odpowiedzi na te pogróżki zamieszcza „Giornale d'Italia" **dobitną odprawę dla prowokatorów brytyjskich.**

Półurzędowy organ włoski stwierdza we wstępie, że prowokacja angielska **z wszelką pewnością minie się z celem**, ponieważ Italia nie da się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. Brytyjscy rzeczoznawcy nie jednokrotnie już twierdzili, że legenda o niekorzystnem strategicznie położeniu Włoch jest w dzisiejszych warunkach grubo przesadzona.

Nie od rzeczy będzie jednak jeszcze raz obecnie stwierdzić, że **siły Włoch na morzu i w powietrzu są dostatecznie silne, aby pod każdym względem zapewnić bezpieczeństwo narodowi włoskiemu.** Wszystkie włoskie siły obronne będą oparte na takich podstawach, które nie tylko ułatwią im zniesienie uderzenia, ale równocześnie będą dawały **możność rozwinięcia olbrzymiej siły ofensywnej.** Wystarczy przypomnieć o tem, że półwysep apeniński, wraz ze swemi małemi i wielkiemi wyspami śródziemnomorskiemi składa się właściwie z dwóch części i sięga niemal do wybrzeży Afryki północnej. W zakończeniu „Giornale d'Italia" podkreśla z całą stanowczością, że lekkomyślne, nie sprowokowane przez Italję, ale obliżające jej wywody mogą pociągnąć za sobą całkiem niebezpieczne następstwa.

Ruch strajkowy w Irlandji wzmaga się.

Pracownicy targowi wzbraniają od załadowywania środków żywności do Anglji.

Amsterdam, 10 marca. — **Pod wpływem działalności irlandzkiego ruchu rewolucyjnego wybuchły w Irlandji liczne strajki.**

Więźniowie, umieszczeni w więzieniu w Dublinie, rozpoczęli strajk głodowy, a w tym samym dniu odeszło od pracy 2 tysiące pracowników miejskich w Dublinie.

Obecnie także i pracownicy portowi grożą przystąpieniem do strajku na znak sympatyzowania z więźniami i pracownikami miejskimi. Według ostatnich doniesień pracownicy targowi wzbraniali się od załadowywania środków żywności przeznaczonych dla Anglji.

Obecnie władze szukają nowych metod, któreby umożliwiły zapobiegnięcie możliwości rozwinięcia się fali strajkowej na zakłady użyteczności publicznej. (p).

Rosyjska delegacja handlowa w Berlinie.

Berlin, 9 marca. — **W piątek przed południem przybyła z Moskwy do Berlina delegacja komisarjatu handlu zagranicznego Z. S. R. R. Przewodniczącym delegacji jest, jak i w r. ub. komisarz ludowy J. F. Tewossjan. Celem pobytu komisji sowieckiej jest przeprowadzenie pertraktacyj z niemieckiemi firmami na temat dostaw, które zostały przewidziane w niedawno podpisanym układzie gospodarczym niemiecko-rosyjskim.**

Brak pokarmu zmusza Anglję do wybijania drobiu.

21 miljonów sztuk ptactwa padło ofiarą tej klęski.

Oslo, 9 marca. „Dagbladet" donosi z Londynu że z powodu katastrofalnego braku ziarna na pokarm dla drobiu **musiano w Anglji dokonać „masowych morderstw" ptactwa domowego.**

Po daremnych wysiłkach sprowadzenia dostatecznej ilości pokarmu **musiano wytępić olbrzymią armję 21 miljonów sztuk drobiu.** Ten akt rozpaczy, spowodowany stale zmniejszającym się dowozem do Anglji, odbije się niezawodnie niedługo na sytuacji żywnościowej na wyspach brytyjskich.

Prasa włoska w Abisynji.

Rzym, 9 marca. — Obecna **podróż inspekcyjna włoskiego ministra dla spraw kolonjalnych w Abisynji budzi w prasie włoskiej i zagranicznej o tyle duże zainteresowanie**, że każdy jest ciekaw dowiedzieć się, jakie owoce dała dotychczasowa praca kolonizacyjna Włoch. Przed zdobyciem Abisynji krążyło wiele szczegółów o możliwościach ekonomicznych tego kraju, które dopiero przy bliższem badaniu można było praktycznie stwierdzić. Podstawą polityki kolonizacyjnej Włoch jest oczywiście pogląd, że kraj ten należy zaludnić **jaknajwiększą ilością Włochów**, aby móc prowadzić dalsze prace. Chodzi tu w pierwszym rzędzie **o osiedlenie większej ilości rolników. W roku 1939 osadzono na roli w Abisynji przeszło 2000 rodzin, a ogólna ludność włoska w tym kraju wynosiła 350.000 osób, nie licząc wojska.** Trzeba przytem zaznaczyć, że przed okupacją Abisynji przez Włochów było w tym kraju zaledwie **6000 Europejczyków**, gdy obecnie w samej **Addis Abebie żyje przeszło 39.000 Włochów.**

Handel niemiecko-włoski wzmaga się.

Rzym, 9 marca. — Objęcie rządów w Niemczech przez Adolfa Hitlera i ugruntowanie systemu narodowo-socjalistycznego wpłynęło nietylko na zbliżenie ideowe Rzeszy do Włoch, ale też na ożywienie wzajemnych stosunków ekonomicznych. Z roku na rok **wzmaga się wzajemna wymiana towarów, jak tego dowodzą następujące cyfry: gdy w roku 1933 import włoski z Niemiec wynosił 1,086 miljonów, a z Austrji 166 miljonów**, czyli **razem 1,252 miljonów**, import ten w roku 1938 **wynosił ogółem 2.881 miljonów**. Jeżeli chodzi o **eksport włoski do Rzeszy łącznie z Austrją wynosi 1983 miljony. Od września 1934 import-eksport włosko-niemiecki** odbywa się na podstawie **clearingu**. W roku 1935 **zawarte ważne układy handlowe**, które pozostały podstawą dalszych stosunków ekonomicznych. W końcu zawarto niedawno temu nowe układy handlowe, które również wzmogą stosunki handlowe obu krajów.

Churchill musi się nareszcie zdemaskować.

Nowy Jork, 10 marca. **Przed sądem nowojorskim ma się odbyć zapowiadana od dłuższego czasu rozprawa, która wytoczył wydawca dziennika nowojorskiego „Evening Enquirer" William Griffin przeciwko Winstonowi Churchillowi, domagając się odszkodowania w kwocie miljona dolarów.**

Podstawą procesu jest dementi Churchilla, w którem on bezczelnie oświadcza, że nie udzielał Griffinowi żadnego wywiadu, podczas gdy tenże udowadnia, że przedłożono mu urzędowo tekst wywiadu, który znajduje się w aktach senatu amerykańskiego. **W wywiadzie tym, którego ukazanie wyparł się pierwszy lord admiralicji, miał Churchill oświadczyć w związku z lekceważeniem przez Anglję długów wojennych, zaciągniętych w U. S. A. — że było błędem ze strony Ameryki, iż dała się wciągnąć do wojny światowej.** Do dziś dnia Churchill w swem zaambarasowaniu przemilczał tę skargę o potwarz. Sąd apelacyjny przypomniał mu jednak o jego obowiązkach i udzielił Churchillowi 20-dniowego terminu do odpowiedzi na oskarżenie. Choćby to było bardzo nieprzyjemnem dla niego, to jednak Churchill musi teraz jasno wypowiedzieć się.

Jugosławja organizuje ministerstwo propagandy

Belgrad, 9 marca. — Rząd jugosłowiański ma być uzupełniony przez powołanie do życia ministerstwa kultury i propagandy. Ministrem kultury ma być mianowany Aza Mizowitz, a ministrem propagandy Dragomir Ikonitsch.

* * *

Budapeszt, 9 marca. — W najbliższym czasie mają przybyć do Budapesztu z oficjalną wizytą jugosłowiański minister sprawiedliwości Markowicz i jugosłowiański minister rolnictwa Cubrilowicz.

Belgijski parowiec rybacki zaginął od dwóch tygodni.

Bruksela, 10 marca. Belgijski parowiec rybacki „0 67 Steur", który od 25 lutego zaginął bez śladu, został obecnie ostatecznie **uznany za stracony**. Parowiec według przypuszczeń załogi siostrzanego statku „0.66" najechał prawdopodobnie na minę. Zaginiony parowiec posiadał 4 ludzi załogi.

Wojska rosyjskie zdobyły ważne stanowiska Finów.

Okrążenie Wyborga w pełnym toku.

Moskwa, 9 marca. — **Komunikat wojskowy leningradzkiego okręgu wojskowego donosi, że wojska rosyjskie na północnym odcinku obsadziły miasto Nautsi, położone o 153 km na północ od Petsamo.**

W rejonie na północ od jeziora Ładoga a na zachód od miasta Pitkaeranta Rosjanie mieli zdobyć wyspy Maksimansaari, Petajasaari, Pajmionsaari i Konkasaari. Rosyjskie samoloty zaatakowały wojska fińskie, przyczem miały stracić pewną ilość samolotów fińskich.

Według doniesień szwedzkich, walki w Finlandji nabierają na intensywności. We czwartek Rosjanie podjęli próby przejścia przez zatokę Wyborską, celem zaatakowania stanowisk fińskich na północno zachodniem wybrzeżu tej zatoki. **Według doniesień dzienników szwedzkich Rosjanie mieli zdobyć kilka umocnionych stanowisk fińskich na północno-zachodniej stronie zatoki.** W bezpośredniem pobliżu Wyborga jest stosunkowo spokojnie, ponieważ Rosjanie planują uzupełnić swoje dotychczasowe ataki, przez przesunięcie frontu na północ, aby w ten sposób okrążyć zupełnie Wyborg. Rosyjskie siły lotnicze bombardowały oddziały wojskowe i objekty fińskie, przyczem miały stracić kilka samolotów fińskich.

* * *

Według doniesień **fińskiego komunikatu wojskowego** ataki wojsk rosyjskich były skierowane w ciągu całego czwartku w stronę zachodniego wybrzeża zatoki Wyborskiej. Walki o posiadanie półwyspu, położonego u wejścia do zatoki, jak również o wyspy, położone u zachodniego jej wybrzeża, trwają w dalszym ciągu. **Na północny wschód od jeziora Ładoga udało się wojskom rosyjskim zdobyć kilka wysp w zatokach Pitkaeranta, znajdujących się dotychczas w posiadaniu Finów.** Dalej donosiono o działalności wojennej pod Taipale, Ooma, Kollaanjoki i Kumo. Fińska flota powietrzna donosi o przeprowadzeniu lotów wywiadowczych i zbombardowaniu rosyjskich objektów wojskowych. — Działalność rosyjskiej floty powietrznej była szczególnie ożywioną nad Korka, Viroiahti i nad zatoką Wyborską. W Finlandji północnej dwie miejscowości zostały również zaatakowane przez lotników rosyjskich. Jeden samolot rosyjski został zestrzelony.

Angielski skandal kolejowy w Irlandji.

Amsterdam, 9 marca. — **W hrabstwie Nord-Tipparary odkryto wielkie nadużycia, dokonane przez dyrektora ruchu wielkiego południowo-irlandzkiego towarzystwa kolejowego.**

Towarzystwo to znajduje się jeszcze w rękach brytyjskich. Dyrektorzy, będący Anglikami, nietylko prowadzili rabunkową gospodarkę w ciągu ostatnich lat, która zachwiała podstawami finansowemi towarzystwa, ale także dopuścili się wielu wykroczeń. Tak np. pobierali oni wysokie wynagrodzenia, poza służbowem uposażeniem, które dochodziło do kwoty 300.000 zł. rocznie. Kwoty te były odpowiednio fałszowane w bilansie, aby ukryć ich istotne przeznaczenie.

Ratujmy dzieci!

Praca sióstr NSV w poradniach dla matek.

(h) Wielka przestronna i jasna sala to **gabinet przyjęć poradni dla matek zorganizowanej przez NSV.** Z długiego stołu, podzielonego przegródkami, rozlega się cichutki płacz z zawiniątka. Troskliwie rozwija matka swoje maleństwo z grubego sukna i przeróżnych zawijaków. Słabowite ciało dziecka leży na stole z licznemi ranami na rękach, nogach i plecach. Czułym, lecz pewnym chwytem kładzie siostra dziecko na wagę. Z zadowoleniem i radością stwierdza, że przybyło mu 200 gramów. Matka poprostu promienieje ze szczęścia. Gdyby nie troskliwa opieka „brunatnych" sióstr NSV, kto wie, czy dziecko przetrwałoby chorobę. Im zawdzięcza matka życie swego maleństwa. One starały się o to, aby dziecko na czas dostało się do szpitala. Teraz już najgorsze minęło. Obecnie cała troska polega na racjonalnem odżywianiu chłopczyka.

— To znowu sucharki — oburza się siostra, chleba dać dziecku, to o wiele pożywniejsze.

Ze stosu żółtych kart wyciąga jedną, aby zanotować wagę dziecka. FormularzŁ zawiera dużo rubryk. Na górze nazwiska i daty rodziców, a potem jedna maleńka rubryka, ale jakże wymowna w swem milczącem oskarżeniu: ilość dzieci. Ogółem 6, żyjący dwa, zmarłych cztery. **Powód śmierci: niedożywienie.**

Nieco niżej nowa rubryka. Warunki mieszkaniowe: **czworo dorosłych osób i dwoje dzieci mieszka w jednej izbie z dwoma łóżkami.** Nie jest to jedyny wypadek, dający się stwierdzić w aktach. Tu z trojga dzieci żyje jedno, tam z pięciorga troje, tu znów **z czworga tylko jedno**. I wszędzie spotyka się ten straszny lakoniczny zapisek. **Powód śmierci: niedożywienie.** Okropna statystyka, wstrząsające oskarżenie metod dawnych władz. **Dzieci oskarżają...**

Z przyległego pokoju rozlega się energiczny głos siostry:

— Przecież już raz zwróciłam pani uwagę, żeby smoczka słodyczą nie zwilżać. Czemuż więc pani nie trzyma się moich wskazówek? Chce pani swojemu dziecku pomóc? Tłumaczyłam pani, że cukier wzmaga wydzielanie się kwasu żołądkowego, działającego ujemnie na tak młody organizm. Całe szczęście, że liczba matek nie spełniających wskazań lekarza, nie jest wielka.

Następna kobieta rozwija z powijaków jednoroczną zdrową dziewczynkę. Dzięki opiece brunatnych sióstr przybyło jej w ostatnim miesiącu przeszło 600 gramów. Na wadze krzyczy w niebogłosy, uspakaja się jednakże potem prędko, patrząc zdumionemi oczkami naokoło siebie. A następnym razem:

— A następnym razem niech pani znów przyniesie ze sobą flaszkę. Dostanie pani znów trochę tranu. Nie zaszkodzi też wcale, gdy częściej przejdzie się pani ze swojem dzieckiem po świeżem powietrzu.

Matka dziękuje za pomoc i wychodzi. Kilka lat jej mąż był bez pracy, z wszystkich dzieci uchował im się tylko słabowity 6-letni chłopaczek i ta oto dziewczynka, która była teraz pod troskliwą opieką sióstr, i tak wspaniale się rozwija.

Zkolei przechodzimy do kuchni, w której wydaje się mleko. Wszędzie stoją długie szeregi butelek napełnionych mlekiem. Przed okienkiem tłoczą się matki. Przy wejściu jedna z sióstr unieważnia odnośne odcinki karty mlecznej. Mleko wydane przez poradnię, jest tylko sterylizowane, a więc bardzo pożywne. Informują nas, że począwszy od przyszłego tygodnia **razem z mlekiem poradnia da również kleiki i owsiankę.** Przez jednorazowe wydanie całodziennej porcji zabezpieczy się odpowiednie odżywianie.

I ciągle zjawiają się nowe postacie w poradni. **Wszyscy przychodzą po radę, po pomoc.** W tej chwili wchodzi jedna z sióstr, powracająca z wizyty. Gdyby tylko ludzie chcieli częściej przewietrzyć mieszkania,— uskarża się. W naszych osiedlach robotniczych przedewszystkiem **warunki mieszkaniowe są jedną z najważniejszych przyczyn złego stanu zdrowotności.**

Opuszczamy poradnię pełni podziwu dla cichej, lecz ciężkiej walki brunatnych samarytanek, o wychowanie nowego zdrowego pokolenia.

Chińskie ulotki przeciwko wrogom Rzeszy.

Szanghaj, 10 marca. „Precz z rabusiem-Anglją!" — upragniony przez wszystkich ludzi pokój we wschodniej Azji nie będzie możliwym, dopóki Anglja, wróg wszystkich ludów wschodnio-azjatyckich, nie zostanie zniszczona". Tak brzmią tytuły ulotek, które w niezliczonych egzemplarzach zostały rozrzucone wśród Chińczyków na wybrzeżu Szantungu. Ulotki te są dowodem, że dwulicowość Anglji wywołała także i wśród ludu chińskiego olbrzymie poruszenie, które nie ogranicza się tylko do części Chin, obsadzonych przez Japonję. (p).

Zaginięcie parowca holender. po wyjeździe z Londynu.

Amsterdam, 10 marca. **W Rotterdamie panuje wielkie zaniepokojenie o los parowca „Grutto"**, który we wtorek wypłynął z Londynu z ładunkiem drobnicy do Rotterdamu i dotychczas nie przybył. Z okrętu nie otrzymano do tego czasu żadnej wiadomości.

We środę na morzu Północnem zauważyło kilka okrętów pływające na wodzie puste czółno i luźne kawałki drzewa, na których rozpoznano wypisaną nazwę statku. „Grutto", który odbywał regularną służbę towarową między Rotterdamem i Londynem miał pojemności 920 ton i Mczył 19 ludzi załogi. (p).

Amsterdam, 10 marca. — Według doniesień z Rotterdamu panuje tam zaniepokojenie o **los holenderskiego parowca „Vecht"** poj. 1965 ton.

Władze marynarki holenderskiej zakomunikowały, że na wybrzeże Zelandji **woda wyrzuciła szczątki okrętu.** W związku z tem donosi „Telegraaf", że parowiec „Vecht" wypłynął w nocy na środę z Rotterdamu, **kierując się do Stanów Zjednoczonych.** Zachodzi obawa — stwierdza pismo — że parowiec ten zatonął.

Gdy kobiety polują...

Pierwszą kobietą polującą, o której wspomina legenda, była **Ewa**. Obwód łowiecki nazywał się: rajem. A choć nie był zarejestrowany w żadnem starostwie, łowy odbywały się bez przeszkód. Kto znalazł się tam „na rozkładzie", i jak skończyło się „polowanko" — wiemy. Wiadomo, że zwierzyna (Adam) nie miała „czasu ochronnego".

Później spotykamy (w legendach) kobiety polujące — jako **boginie łowiectwa:** Artemida, Diana, Dziewanna — wszystko to były panie, a nawet (podobno) panienki. Ciekawa rzecz, że łowiectwo łączyły wszystkie one **z fachową czystością**, jako patentowane dziewice. Zresztą kto tam wie!

Gdy jaki dorodny drab miał złe zamiary względem takiej polującej panncy, kończyło się źle a nawet zgoła tragicznie: psy pożerały smakowitego nieszczęśliwca, a boska dziewica nie przerywała nawet emocjonującego polowania. Ścigała zwierzę w dalszym ciągu, jakby nigdy nic.

Pierwsze w historji kobiety polujące — były to polujące damy jaskiniowe. Chodziło im o piękne futra. Tak, jak i wielu dzisiejszym elegantkom. A jeśli amanci lub prawi małżonkowie pań jaskiniowych powracali do groty bez łupu, — wówczas na głowach ich rozlupywał się grad statków kuchennych z epoki kamienia łupanego.

Powtarzam raz jeszcze: na głowach niefortunnych łowców łupały się naczynia przedhistoryczne — i niewątpliwie olbrzymia ilość skorup znajdywana w wykopaliskach jest śladem nieporozumień rodzinnych z epoki kamienia łupanego.

Jaskiniowa panienka nieraz udawała się na polowanie osobiście. Wówczas drżały tury, jelenie, łosie, mężowie, oraz wszelki inny zwierz noszący rogi. Trzęsły się z przerażenia lwy jaskiniowe i lwy salonowe. Starszych pań używano na niedźwiedzie i na dziki. Jaskiniowa matrona w wieku balzakowskim stanowiła w pojedynkę odyńca, biegła w barłogu niedźwiedzia, goniła głosem łosie i jelenie. Zadyszała się, zziajała, wracała do domu z wywalonym ozorem — ale goniła. A wszelki zwierz owych zamierzchłych czasów czuł respekt dla takich pań i lękiem napawały go ich drapieżne mordy (od słowa: mord).

W zaraniu dziejów naszych pani polująca ruszała na łowy ze strzałami, oszczepem, procą i kuszą. Oszczepem walczyła wręcz z dzikim zwierzem, zeskakując nieraz z konia i zastawiając się swą bronią przed rozszalałym czy turem.

Kłuła rohatyną dziki, odpierała oszczepem niedźwiedzie. Męża i psy trzymała krótko. Mniej rycerskie niewiasty — jak głoszą kroniki — polowały z bronią dalekonośną łukiem, procą i kuszą. Kto wie, czy nie z owych czasów pochodzi staropolskie przysłowie: „Huku — puku, strzela baba z łuku".

W średniowieczu panie w średnim wieku polowały z zamiłowaniem na myśliwych, nawet na dworze królewskim. Z innych łowów w modzie były t. zw. polowania pod pierzem, gdy w obecności dam sokół bił w stado dzikich gęsi, ku radości swojskich gęsi i ich rycerzy.

Polowanie pań miało przemożny wpływ na bieg naszej historji. Królowa Bona urodziła przedwcześnie ostatniego z Jagiellonów (młodszego brata Zygmunta Augusta) podczas łowów w puszczy Niepołomickiej, gdy upadła z konia, polując na niedźwiedzia. Młody koń, którego Bona wówczas dosiadła, przestraszył się rannego zwierza.

Za Henryka Walezjusza dużo pań polowało na Henryka Walezjusza. Ale on podobno wolał panów. To też panowie urządzili na niego gremjalną obławę w czasie jego ucieczki do Francji.

Anna Jagiellonka miała na „rozkładzie" Batorego.

W łowach czasów późniejszych ważną rolę odgrywały panie i altany. Polowano w **altanach na pędzoną zwierzynę**, a panie strzelały równie celnie oczyma ku myśliwym, jak pociskami ku pędzonej pod lich lufy zwierzynie.

Podczas jednego z takich polowań altanowych w groźnej sytuacji znalazła się córka Iwana Groźnego, królowa Helena, żona króla Aleksandra Jagiellończyka. Rozszalałe żubry wywróciły altanę królewską i rozniosły na rogach jej szczątki, a królowa wraz z całym fraucymerem cudem uszła śmierci. Helena lubiła łowy. Groźny tatuś przesyłał jej z Moskwy obok wiewiórek, gronostajów i czarnych soboli — również i krzeczoty, „ptaki myśliwe".

Znane są rzezie żubrów z czasów saskich, w których tak wybitny brała udział „Królowa Jejmość" w towarzystwie Augusta III. Na łowach w dniu 27 września 1752 r. ubito: „42 żubrów, tj. 11 wielkich, z których najważniejszy ważył 14 centnarów 53 funtów, 7 mniejszych, 18 żubrzyców, 6 młodych, 13 łosiów, dwie sarn".

O łowach tych pisze Brincken: „Królowa zabiła własnoręcznie 20 żubrów, zajmując się w przerwach lekturą. Nie chybiła ani razu".

Świadczy to równie wymownie o celności strzałów królowej, jak i o jej silnych nerwach. Ciekawe jest, co czytała ta „pani polująca" w przerwach między strzelaniem do żubrów. Nikt jeszcze nie mógł książce wyrazić większej pochwały, jak ta królowa, czytająca podczas strzelania żubrów.

Od czasów Ewy po dzień dzisiejszy jesteśmy my — mężczyźni — główną zwierzyną polujących pań. Nie mamy nawet, biedacy, pory ochronnej.

Ale nie buntujemy się przeciw tym łowom. I gdy do podziału przyjdzie, miły czytelniku, zawsze — jak w starej piosence — odstąpię ci „zające i sarnę", a sobie zostawić będę chciał „sobola i pannę"... Jako, że soból dziś rzadka rzecz — a panna jeszcze rzadsza...

Dolary w rękach kobiet.

Ameryka pozostaje krajem dziedziczek wielkich fortun.

Za dobrych czasów przedwojennych, myślę w tej chwili o wojnie światowej, zdobywała poklask wszystkich teatrów świata świetna operetka **„Księżniczka dolarów"**, w której występowały jak na ów czas egzotyczne typy Amerykanów i Amerykanek. Ciągle się tam mówiło o miljonach dolarów, o jachtach, o drapaczach chmur itp. ciekawostkach amerykańskich, które poczciwym Europejczykom mniej były wtedy znane, jak dzisiaj.

Właściwie **dopiero od połowy XIX-go wieku stali się Amerykanie lepiej znani na kontynencie europejskim**, zwłaszcza od chwili, kiedy duże triumfy zaczęła na dworze Napoleona III odnosić pewna Amerykanka, właścicielka wspaniałego pałacu na Chaussee d' Antin. Wkrótce potem, t. zn. już w końcu XIX-go wieku poszły jedne za drugimi różne

małżeństwa europejskich arystokratów z Amerykankami.

A więc mówił cały świat w końcu ubiegłego stulecia o wspaniałej karjerze, jaką zrobił uroczy markiz francuski, **Bonifacy de Castellani, żeniąc się z panną Jay Gould**, dziedziczącą olbrzymią, jak na ówczesne czasy, **fortunę 100 miljonów franków**. Nie mniejszą sensację wywołało małżeństwo **księcia angielskiego Rutland** z bogatą Amerykanką, podczas zaś wojny światowej z Amerykankami żenią się już nawet **członkowie domów panujących**, jak n. p. **ks. Krzysztof grecki**. Odtąd sensacyjne małżeństwa z Amerykankami a la Barbara Hutton — hr. Reventlow — Haugwitz należą do niesmal stałych zjawisk obecnego świata.

Ale skąd bierze się taki majątek właśnie w rękach kobiet amerykańskich? Czy nie jest dziwnem, że miljonerzy amerykańscy, dorobiwszy się majątku, nie zabezpieczają go swoim męskim potomkom, tylko pozwalają na rozdrobnienie się go przez małżeństwa swych sióstr i córek?

Aby odpowiedzieć na to zapytanie, trzeba poznać strukturę tej nowej arystokracji, która jest wprawdzie jeszcze bardzo „płynna", niemniej jednak zaczyna nabierać cech tradycyjnych.

Jest rzeczą stwierdzoną, że większość majątków amerykańskich gromadzi się stale w rękach kobiet.

Jest to zjawisko przeciwne zjawiskom europejskim, gdzie bogate rodziny starają się pozbyć córek, zabezpieczając im jedynie większy lub mniejszy posag. Dlaczego to się dzieje? Może dlatego, że **Amerykanie niezwykle wysoko cenią kobiety jako towarzyszki życia**, że mimo cały swój „self—made—madyzm", liczą się z wolą swoich córek i żon, bardziej niż Europejczycy, a może też dlatego, że jako ludzie, którzy większą część życia spędzają na ciężkiej pracy, **chcą przynajmniej swoim dzieciom zapewnić pełnię szczęścia**, rozumiejąc, że dając córkom duży majątek, **kupią dla nich szczęście.**

Jakieś dwa lata temu **wyszła w Ameryce niezwykle ciekawa książka Ferdynanda Lundberga p. t. „America's sixty families"**, w której autor zestawia **cały system ekonomiczno-społeczny Stanów Zjednoczonych**, i twierdzi, że **rządy w tym kraju spoczywają w rękach bogatej oligarchji**, i że w rządach tych bierze udział zaledwie **60 wielkich rodzin, którym sekunduje 90 innych mniej ważnych, podpieranych znowu przez dalszych 350**. Tak więc **elita USA ogranicza się do mniej więcej 500 rodzin** mających dochodu jak podał to według urzędowych danych „Times" — **miljon dolarów rocznie (61 osób), od miljona do 1,500.000 dolarów (33 osoby), od 1.500.000 do 2 milj. dolarów (9 osób), i od 2 milj. do 3 milj. dolarów (14 osób) wkońcu od 3 do 4 miljonów dolarów (4 osoby)**, — wkońcu **jeden jedyny tylko** miljoner amerykański miał dochodu **4,141.000 dolarów**.

Zajmijmy się tymczasem najciekawszemi miljonerkami amerykańskiej arystokracji. Na firmamencie Wall-Street t. j. ulicy obejmującej najpoważniejsze banki i biura największych przedsiębiorstw oraz na firmamencie amerykańskiego „Faubourg St. Germain" t. j. **„fifth Avenue"**, błyszczą nazwiska przedewszystkiem **Morganów, Mellonów, Dupont de Nemours, Roosevelt'ów, Vanderbilt'ów, Rockefeller'ów, Fordów, Lamont'ów, Woolworth'ów, Hutton'ów, Carnegie**, a dalej już na szarym końcu **Guggenheimów, Moffett'ów**, i in.

Dwie wdowy po dwóch **braciach Dodge** są niezwykle ciekawemi postaciami w tym świecie miljonerów. Bracia Dodge byli zdolnymi mechanikami i

pozostawili fabrykę samochodów sprzedaną za 146 miljonów.

Wdowy po braciach wyszły wkrótce zamąż: jedna z nich **pani Dodge-Dilman w Detroit** jest właścicielką **wspaniałego pałacu w tem mieście, który jest kopją Wersalu**. Posiada ona ponadto **sznur pereł** należący kiedyś do **Katarzyny II i oszacowany na miljon dolarów, jej jacht kosztował 2 miljony dolarów**. Szwagierka jej pani **Dodge Sloane ma stajnię wyścigową**, która ją kosztuje **rocznie 150.000 dolarów**. Uchodzi ona za **najelegantszą kobietę Stanów Zjednoczonych.**

Fabrykant skondensowanej zupy dr. Dorrance pozostawił cztery córki, z których trzy wyszły zamąż, jedna natomiast **z posagiem 25 miljonów dolarów** oświadczyła swego czasu, że **wyjedzie zamąż tylko za biedaka, który jej będzie wszystko zawdzięczał.**

Trzy córki sławnego właściciela olbrzymich magazynów Woolwortha, odziedziczyły po 200 miljonów dolarów.

Są to panie **Helena Woolworth-Cann, pani Jessie Woolworth-Donahue i pani Barbara Woolworth-Hutton**, obecnie **hrabina Reventlow**. Ta ostatnia wzbudziła największe zainteresowanie w ostatnich kilku latach, gdyż **wyrzekła się obywatelstwa Stanów Zjednoczonych**, przyjąwszy obywatelstwo duńskie, t. j. ojczyzny swego męża. Powodem zmiany obywatelstwa była **chęć uniknięcia wielkich podatków, jakie ciążyły na niej jako obywatelce USA.** Siostry te stanowią zupełne przeciwieństwa: **pani Cann jest teozofką, pani Donahue filantropką, a hrabina Reventlow najbardziej ekscentryczną kobietą świata.**

Ale nie wszystkie amerykańskie miljonerki oddają się równie nieproduktywnym i lekkomyślnym zamiłowaniom: są wśród nich osoby wartościowe i mądre. Np. wdowa **po Andrzeju Carnegie i jej córka pani Małgorzata Carnegie-Miller** wydają swoje miljony na **cele naukowe i filantropijne.**

Mieszkają one w swoim zamku **Skibo w Szkocji**. Niezykle znaną postacią wśród miljonerek amerykańskich była pani **Hetty Green**, zwana popularnie przez prasę **„wiedźmą z Wall-Street"**. Odziedziczywszy majątek **67 miljonów dolarów**, miała je potroić, a **córkę swą Sylwję wydała zamąż w roku 1909 za prawnuka Jana Astora, Wilksa Astora**, pochodzącego również z rodziny miljonerów.

Jedyną w swoim rodzaju miljonerką jest pewna murzynka Anny Malone,

która zrobiła **majątek 76 miljonów dolarów** na swoim wynalazku, tj. **przyrządu do zwężania szerokich, murzyńskich nosów i wygładzania kędzierzawych włosów murzyńskich**. Nie dziwnego, że wynalazek jej, choć nie wiadomo czy jest skuteczny, zyskał olbrzymią popularność i dał Annie Malone duży majątek. **Marzeniem miljonerki tej jest wynalezienie środka odbarwiającego czarną skórę murzynów na białą.** W tym celu zbudowała ona olbrzymie laboratorjum kosztem 20 miljonów dolarów.

Jak z tych kilku przykładów widzimy, Ameryka pozostaje krajem dziedziczek wielkich fortun, które zebrane przez wiele lat przez pracowitych Jankesów dostają się w ręce piękne a drobne, by następnie przypaść w udziale szczęśliwemu małżonkowi. **Xz.**

Na czem polega mowa zwierząt?

Próby ułożenia „gramatyki zwierzęcej".

Nasi młodzi czytelnicy pewnie już są w strachu, że prócz greckiej, łacińskiej, polskiej, niemieckiej, francuskiej gramatyki trzeba się będzie uczyć jeszcze jeden język.

Kto wie zresztą, jak to będzie; to pewna, że jeszcze nie prędko, bo psia gramatyka jeszcze nie jest napisana, a tajniki psiej deklinacji i konjugacji dopiero staramy się poznawać.

Każdy z nas stwierdził niejednokrotnie w sposób zupełnie niezawodny, **że zwierzęta mają sposoby porozumiewania się między sobą**. Bociany odlatujące gromadnie w jesieni, to samo jaskółki, zbierające się na dachach, drutach telegraficznych i próbujące siły lotu przed wyruszeniem w ciepłe kraje, gęsi, kaczki, żórawie i t. d., pszczoły, a zwłaszcza mrówki, żyjące gromadnie i stanowiące wzór organizacji, wszystkie te istoty, czy to przez charakterystyczne dźwięki, które wydają, czy to zapomocą macków, któremi wzajemnie dotykają się w te czy inne części głowy lub kadłuba, **uzyskują zamierzone porozumienie między sobą lub w pewnych wypadkach także z człowiekiem.**

Objawy mowy mimicznej przez dotykanie się lub np. zmianę postawy pozostawiamy tutaj na boku. Również kwestja, czy i jakie głosy porozumiewawcze wydają zwierzęta, nie interesuje nas w tej chwii. Chodzi nam natomiast o wyjaśnienie,

czy zwierzęta wydają dźwięki podobne do ludzkich,

a zatem, czy, powiedzmy, w mowie zwierzęcej istnieją właściwe człowiekowi **samogłoski** (a, e, i, o, u, y) i **spółgłoski** (b, c, d, f, g, h, k, m, n, p, r, s, z) lub coś do nich podobnego i czy zwierzęta mogą wygłaszać połączenie tychże dźwięków.

Otóż chcąc tę sprawę objektywnie wyjaśnić, musimy się pod wielu względami uwolnić od przesądów, narzuconych nam przez tradycję. Tak np. we wszystkich językach pianie koguta uważa się za jakieś **„kikeriki"**, a więc za jakiś kompleks dźwięków: k, i, e, r. Wystarczy jednak zapomnieć o tradycji i wsłuchać się uważnie w głos piejącego koguta, aby się przekonać, że w skład jego krzyku nie wchodzi żaden z tych dźwięków, w szczególności niema tam ani śladu dźwięku **k**. Tosamo spostrzeżenie zrobimy w odniesieniu do głosu wydawanego przez psa czy osła, ciele, czy gęś. Chcąc przeto ściśle, zgodnie z rzeczywistością określić słyszany dźwięk zwierzęcy,

trzeba użyć właściwej metody badania

czyli przyrządu, któryby w sposób istotny stwierdził dany dźwięk i zrobił go niejako widocznym. Przyrząd ten dzisiaj jest już w użyciu, a wynalazcą jego jest monachijski uczony **prof. Bastian**, który dzięki tej technicznej pomocy zdołał określić w sposób naoczny niektóre dźwięki psa, kota, owcy, świni, wiewiórki, kury, gęsi, kaczki i gołębia.

Badania te doprowadziły go do stwierdzenia, że **„mowa" zwierząt jest znacznie bogatsza w dźwięki, aniżeli to powszechnie przyjmujemy**. Tak np. uważano, że kot może wydać 4—6 różnych dźwięków, a tymczasem okazuje się, że posiada ich 8—9.

Dr. Bastian wykazał dalej, że pianie koguta, stanowiące całość powszechnie określaną, jako 4 niejako sylaby: „ki-ke-ri-ki" w istocie **składa się z 5 jednostek dźwiękowych**, przyczem każda z nich obejmuje właściwie dwa różne tony, niezgodne z sobą, a wydawane równocześnie, co już czułe ucho niejednokrotnie w sposób niemiły odczuwa.

Badania wykazały dalej, że nawet wprawne ucho muzyka zupełnie błędnie ocenia **wysokość dźwięku zwierzęcego**, wobec czego prawie niepodobieństwem jest dokładne ujęcie w nutach dźwięku np. kota, psa itd.

Z samogłosek najbardziej rozpowszechnione są u zwierząt **„a"**, następnie **„o"**, mniej jest czystego **„i"**, a co do samogłoski **„e"** twierdzi Dr. Bastian, że wogóle stwierdził je u bardzo niewielkiej ilości.

Ze spółgłosek najczęściej występuje **„w"**, następnie **„s"** i **„f"**.

Zasadnicza różnica między mową ludzką a zwierzęcą, o ile taka istnieje, polega na tem, że **zwierzęta nie są w możności wydawania ściśle zamierzonego dźwięku**. Mowa zwierząt pozbawiona jest samodzielności i czynnej twórczości, nie posiada tradycji, któraby wskazywała na wpływ duchowy. Jest to jakiś **surowy materjał dźwiękowy**, w istocie rzeczy niepodatny na wpływ woli danego osobnika zwierzęcego, wydobywającego dźwięki w sposób czysto mechaniczny, bezduszny ze swych narzędzi głosowych.

Nawet **legendarny śpiew słowika jest całkiem zimny**, jest jakby maszynowem wygrywaniem na pozytywce ub rąbaniem na pianoli.

Jak powiedzieliśmy na wstępie, gramatyka mowy zwierzęcej, czy jej prawidła, nie są jeszcze spisane. Co więcej, zdaje się nchodzić za pewnik, że jeżeli kiedyś gramatyka taka będzie wogóle spisana, to objemować będzie niewiele prawideł, bo mowa zwierzęca wogóle jest niebogata.

Sztuka golenia.

Balwierza, spryciarza i zręcznego dowcipnisia uwiecznił po wszystkie czasy Beaumarchais w swym nieśmiertelnem Figarze.

A postać to wcale nie nowoczesna! Sięgając daleko w kulturę świata odnajdujemy balwierza, cenionego już wielce przez starożytnych, u których stawiano *wysoko pielęgnowanie twarzy i głowy!* Starzy Etruskowie, jakoteż Grecy i Rzymianie kładli wielki nacisk na dobrze i starannie ogoloną twarz. Tradycja głosi, że Aleksander Macedoński miał balwierzy w dużej cenie, a od swoich podwładnych wymagał bezwzględnie dokładnego golenia brody, aby, — jak miał twierdzić, — nie dawać nieprzyjaciołom okazji do ...chwytania ich za brody przy starciu wręcz!

Nożyki do golenia odznaczały się dużą rozmaitością; przeważnie *bywały z bronzu i w kształcie owalnym*. W wykopaliskach w Pompei natrafiono na kolekcje brzytew i brzytewek artystycznie wykonanych i subtelnie cyzelowanych. Nieraz bywały *przyrządy golarskie w starożytności bardzo kosztowne i wartościowe*. Pochodziły one przeważnie z Syrakuz lub też z Grecji, a nawet z dalekiego Wschodu.

Rzymianie, którzy w zaraniu swych dziejów hołdowali noszeniu brody, wprowadzają w trzecim wieku przed Chrystusem zwyczaj golenia się, rozpowszechniony z czasem *aż do chorobliwej manji.* Nawet Senat zajął się sprawą, tak ważną dla Rzymianina, pochwalając nadewszystko zwyczaj golenia się. Wedle relacji współczesnych Scypio Afrykański miał się golić każdego dnia.

Zwyczaj golenia się rozpowszechnił się zczasem u narodów zachodnich, jakoteż na północy Europy wytwarzając w każdym kraju, w każdem niemal miasteczku swoisty typ golarza, grającego niejednokrotnie w danej miejscowości rolę całkiem niepoślednią. Zakłady fryzjerskie odznaczały się dużą rozmaitością zależnie od kraju i zwyczajów. We *Włoszech mieściły się golarnie w zamkniętych lokalach*, natomiast we Francji *uprawiano sztukę golenia na ulicy i na placach publicznych*, niejako na oczach przechodniów. Balwierze zrzeszali się w każdym kraju w specjalne stowarzyszenia. W Rzymie np. istniał cech golarzy pod nazwą: „Universitas collegii tonserum et barbitonserum", do którego przyjmowano również perfumiarzy, tak doniosłe znaczenie odgrywających na całym Półwyspie Apenińskim z Florencją na czele.

Również w Anglji posiadali balwierze w wieku piętnastym za króla Edwarda IV *własną organizację korporatywną*. We Francji, gdzie balwierze zażywali wielkiej sławy, należeli oni *do trzeciej kategorji korporacji medyków*. Felczerzy francuscy zastępowali istotnie nieraz lekarza udzielając umiejętnie pierwszej pomocy. Słynęli oni nadewszystko z umiejętności puszczania krwi, z leczenia ran, nakładania bandaży, wyrywania zębów, jakoteż z innych zabiegów leczniczych. Panował we Francji zwyczaj zbierania się raz w tygodniu w soboty na wieczory towarzyskie w łonie własnej korporacji.

W dawnych czasach istniał też zwyczaj, iż *kobiety zajmowały się goleniem*. Francesco da Berberino w dziele swem o „Zwyczajach i obyczajach kobiet" zaleca płci pięknej, aby w czasie golenia nie kokietowała swoich klientów, a raczej aby przestrzegała większej ostrożności w czasie wykonywania swego zawodu, bo jakżeż łatwo jest zaciąć klienta!

TRZYNASTU NAMYDLONYCH.

Znany w swoim czasie komik niemiecki Fryderyk Haase opowiadał niejednokrotnie następujący epizod ze swego życia:

— Podczas moich objazdów na prowincji stanąłem pewnego razu w dużym hotelu jednego z miast prowincjonalnych południowych Niemiec.

Miałem wówczas trochę grosza w kieszeni, a w takich razach jestem najszczęśliwszym z ludzi i zdolnym do różnych figlów i kawałów.

Właśnie na krótki czas przedtem występowałem gościnnie na małej scenie prowincjonalnej w roli golarza, miałem więc ze sobą wszystkie przybory potrzebne do tej roli.

Wczesnym rankiem, odpowiednio ucharakteryzowany i uzbrojony we wszystkie utensylja fryzjerskie wyszedłem ze swego numeru i zacząłem pukać do wszystkich drzwi korytarza, zapytując:

— Kto z państwa chce się ogolić?

Znalazło się z tuzin ichmościów, którzy nadstawili mi swoje brody. Namydliłem je wszystkie z wprawą godną zawodowca, dopełniwszy jednak tego wstępnego aktu dzieła balwierskiego, wykrzykiwałem u każdego po kolei:

— Ach, mój Boże! Zapomniałem brzytwy w tym a tym numerze! Za chwilkę będę z powrotem!

Gdy w ten sposób wybieliłem już szczęśliwie dwanaście gęb, wszedłem do swego pokoju, zrzuciłem perukę, zmieniłem ubranie i namydliłem się sam.

Tymczasem wszyscy moi klienci zniecierpliwieni długiem czekaniem powybiegali na korytarz, wołając o golarza. Przyłączyłem się do nich, klnąc i wymyślając głośniej od innych.

Nadbiegli wkrótce kelnerzy, pokojówki, właściciel hotelu i ze dwudziestu innych gości. Nieopisany śmiech wybuchnął na widok trzynastu uwijających się po korytarzu, namydlonych postaci.

Ja krzyczałem i irytowałem się najwięcej, a gospodarz napróżno usiłował mnie uspokoić. Długo jeszcze szukano i dopytywano się, lecz bez rezultatu.

Cały ten incydent pozostał tajemnicą, której nikt nie mógł sobie wytłumaczyć i z której przez długi czas nie zdradzałem się przed nikim.

* * *

(g) Talleyrand był synonimem przewidywania i chytrości.

Kiedy umarł, Metternich powiedział:

— Ciekaw jestem, w jakim celu on to uczynił.

* * *

Król Ludwik XVIII czytał Talleyrandowi projekt nowej konstytucji. W pewnej chwili minister przerwał mu i rzekł:

— Najjaśniejszy Panie! Tu jednak jest luka.

— Jaka?

— Pensję posłów.

— Jakto, przecież posłowie powinni spełniać swoje obowiązki honorowo i bezpłatnie.

— Owszem, to prawda, Najjaśniejszy Panie, ale przypuszczam, że toby za drogo Francję kosztowało.

Tradycja ludowa.

Barwność ludu słowackiego

Ubiór dzieci jest w minjaturze strojem rodziców.

Bratysława, w marcu.

Wzdłuż pełnych czaru i uroku malowniczych dolin tatrzańskich przedostawszy się pośród szczytów, stajemy u południowych stoków Tatr wśród przemiłego i nader gościnnego ludu słowackiego. Uderza odrazu silne, niezaprzeczone podobieństwo do ludu z Podhala! Uderza przedewszystkiem zbliżony bardzo krajobraz, uderza podobieństwo w zwyczajach i obyczajach, nadewszystko zaś bliskość stroju mężczyzn! Ubiór górala z Tatrzańskiej Polanki, ze Sławkowa, czy z Gerlachowic lub z odleglejszych nieco Batizowic

jest poza nakryciem głowy niemal identyczny ze strojem górala zakopiańskiego.

Takisam jest strój spodni i cuchy czy guni, takisam materjał, takisam rysunek i rodzaj haftu czy wyszywanek. Nie można zaś tego powiedzieć o stroju kobiet, ponieważ — jak wiadomo powszechnie — góralki Podhala zatraciły już od sporego czasu tradycję, ubierając się przeważnie z miejska.

Zupełnie inaczej jest po tamtej stronie Tatr! Strój kobiecy **poszczycić się może niesłychanem bogactwem i rozmaitością, barwnością i stylem swoistym,** którego lud na Słowaczyźnie przestrzega ze skrupulatnością niesłychaną, nie odstępując w niczem od przekazanych tradycji. Spódnice u starszych kobiet przeważnie w kolorach ciemnych, mienią się u młodych dziewcząt wszystkiemi barwami tęczy, a śnieżnobiałe koszule, przystrojone bogatym haftem, najczęściej kolorowym użyczają miłego tła dla krasnych gorsetów, błyszczących rozsianemi na nich świecidełkami, blaszkami i jasnemi, szklanemi koralikami. Gęsto plisowane, kolorowe spódnice bywają przysłonięte fartuchami z klotu lub jedwabiu i zawiązują je kobiety słowackie najczęściej po dwa, jeden na drugim „na wymijanego".

Najbliżsi sąsiedzi na Spiszu **szczycą się wybitnym indywidualizmem w przybraniu głowy kobiecej;** w każdej niemal wiosce jest ono odmienne, a co jedno, to bogatsze i bardziej malownicze! Szczególnie oryginalne jest przybranie głowy panny młodej i pana młodego, jakoteż panien druhen. Idą tu w zawody z sobą najwymyślniejsze kombinacje barw, gatunków wstążek i świecidełek, bijących jasną łuną ku niebu w czasie przesuwania się barwnego orszaku weselnego przez wieś ku kościołowi. Istny podziw budzą u nowego przybysza bardzo nieraz **wysokie upięcia głowy,** które zawrotne wprost szczyty osiągają w bardziej na wschód wysuniętej Spiskiej Sobocie.

Dobry los zrządził, iż mogłam kiedyś wziąć udział w pięknej i wzruszającej uroczystości chrztu organów w Batizowcach, gdzie napatrzyłam się i strojom odświętnym i zwyczajom i obyczajom tego miłego ludu z południowych stoków Garlucha.

Następną zkolei niedzielę (folklor na Słowaczyźnie najlepiej studjować w niedziele, święta lub w inne uroczystości), spędziłam niemniej mile i użytecznie w bardziej na wschód wysuniętym Bardjowie, **gdzie ubiór męski ulega zasadniczym zmianom,** kobiecy zaś strój zachowuje w głównych zarysach tesame prawie cechy, jak na Spiszu, z tym jedynie przyczynkiem, że spódnice kobiet z okolic Bardjowa odznaczają się wymyślnem plisowaniem, wykonywanem — jak mnie objaśniały tamtejsze wieśniaczki — w piecu piekarskim, i stąd nawet pochodzi ich nazwa sukien „zapiekanych".



Sokolice słowackie w strojach ludowych.



Słowaccy kobziarze.

Niezapomniany to widok, gdy w pogodne południe letnie, kiedy żar bije z rozpiętego nad pięknym Bardjowem sklepienia niebios, poczyna płynąć z katedry na prześliczny, starożytny rynek **fala rozmodlonego ludu w barwnych,** bogato haftowanych i jasnemi świecidełkami zdobionych strojach świątecznych.

W miarę posuwania się ku zachodowi, zwłaszcza ku czarownej dolinie Wagu,

wzrasta piękno i barwność stroju słowackiego,

niewątpliwie pod wpływem pobliskich Moraw, słynących szeroko i daleko **z rozmaitości i oryginalności stroju ludowego.** Każda niemal wioska słowacka po Bratisławę, Nitrę lub Dzietwę, przejawia charakterystyczne cechy indywidualne w kroju ubiorów, w rysunku naszywań i haftów, jakoteż w przykryciu lub przybraniu głowy, jakoteż w rodzaju i gatunku materjału.

Malownicza wieś Omszyna w pobliżu uzdrowiska, Trenczańskie Cieplice, słynie z haftów koloru pomarańczowego aż po ciemno-brunatny na śnieżno białych koszulach. Pierwotne barwy haftów bywały: biała i czarna. W niedalekiej Tepli lub w oddalonej już nieco Dubnicy, słynącej z południowych drzew owocowych, jak cytrynowe, pomarańczowe i figowe, rosnących w pięknym parku pałacowym, **przeważa kolor szafirowy i chabrowy tak w haftowanych ozdobach koszul kobiecych, jak zwłaszcza w stroju męskim.** Spodnie i kamizelka z sukna koloru szafirowego, zdobne są w bogate naszycia, biała, płócienna koszula pokryta jest bogatym haftem w odcieniach oranżowych i cytrynowych; na niej léni bluza z białego sukna. Wysokie buty z cholewami przeważnie z żółtej skóry, są uzupełnieniem malowniczego stroju wieśniaka z nad rzeki Wag.

W okolicach sławnego uzdrowiska, Piszczany, gdzie strój ludowy osiąga największą barwność, przeważną również odcienie pomarańczowo-żółte w stroju kobiecym, szafir zaś u mężczyzn. Niezmiernie zaś oryginalne i w każdej niemal wiosce odmienne bywa w tych stronach owiązywanie głowy u kobiet nasztywnionemi, białemi chustami. Fartuch, przytrzymany rodzajem krajki, z której **spływa z przodu lub u boku suty pęk barwnych wstążek,** bywa z jedwabiu lub z klotu, u dołu zdobny w haftowany szlak. Napatrzeć się tym wszystkim „cudom" najłatwiej w niedzielę, kiedy to pobożny lud słowacki podąża na sumę do kościoła, gdzie przeważnie utrzymał się system babińca, mężczyźni zaś zapełniają przedsionek lub też najczęściej oddają się modlitwie u wejścia do świątyni Bożej. Mistyczne wprost wrażenie czyni widok nawy kościelnej z **klęczącym tłumem kobiet, których lekko poruszające się głowy w białych chustach przypominają lekko na wietrze falujący łan zboża,** wśród którego tu i ówdzie czerwieni się główka maku, zabłąkana z innej wioski!

Nad Wagiem zwraca również uwagę sposób, w jaki kobiety tamtejsze owijają dawnym, po babkach odziedziczonym zwyczajem, książkę do nabożeństwa. **Jest to** spory kawał pasiatej materji, jużto zwinięty ciasno pod pachą, jużto i to znacznie częściej przerzucony przez rękę i zwisający blisko do kolan. Tak ustrojone i pobożnie nastrojone podążają kobiety słowackie do kościoła lub na uroczystości narodowe „slavnost"!

Szczególnem bogactwem barw i artystycznem wykonaniem haftów słyną okolice Dziatwy, która jest główną siedzibą przemysłu ludowego na Słowaczyźnie.

Zorganizowano tu znakomicie i racjonalnie dział haftów artystycznych, dostarczanych daleko poza granice państwa słowackiego.

Dobrobyt tych okolic zawdzięcza się przeważnie owej, świetnie urządzonej placówce, z której cała okolica czerpie **znaczne dochody.** W każdym domu wiejskim wre praca, każdy — kobiety i dzieci — rysują i haftują, zamówione zaś i **ukończone roboty znoszą do centrali w Dzietwie.**

Nader miłem uzupełnieniem stroju dorosłych jest **ubiór dzieci na Słowaczyźnie.** Jest on w miniaturze strojem rodziców. Zabawne i pocieszne są te dzieciaki, ubrane w koszulki i gorseciki, spódnice i zapaski, porteczki i kurteczki, skrojone zupełnie, jak dla starszych.

Przywiązanie ludu słowackiego do stroju ojców i dziadów świadczy wymownie o głęboko zakorzenionych tradycjach ludowych. Rodzice starają się młodemu pokoleniu od wczesnego dzieciństwa wszczepiać zamiłowanie do tego stroju, pełnego wdzięku i piękna.

Dziewczyna słowacka w charakterystycznym stroju.

ANEGDOTY.

WAGNER.

(g) Ryszard Wagner dyrygował pewnego razu swoim „Lohengrinem" w wiedeńskiej operze dworskiej. W epilogu duetu mistrz położył swoją pałeczkę na pulpicie i podczas, gdy orkiestra sama grała dalej, Wagner stał ze skrzyżowanemi ramionami i uśmiechał się się zadowolony. Gdy epilog przebrzmiał, zerwała się taka burza oklasków, że Wagner musiał kilkakrotnie skłonić się i dziękować publiczności, przyczem odezwał się do bliżej siedzących członków orkiestry:

— Wydaje mi się, że publiczności jeszcze lepiej się podoba, gdy wcale nie dyryguję.

KORZYSTNA TRANSAKCJA.

Markiz De Bonton, zubożały francuski arystokrata, ożenił się z miss Mabel Flips, córką króla guzików, niesłychanie bogatą. Pewnego wieczoru markiz spotkał przyjaciela i wstąpił z nim do kawiarni. Przed godziną 11-tą zerwał się od stolika i powiedział:

— Muszę iść do domu. O jedenastej godzinie brama mojego pałacu będzie zamknięta. Nie mogę budzić służby, aby nie irytować żony!

— Jak to, a nie masz klucza? — spytał przyjaciel.

— Nie mam...

— Dlaczego?

— Bo sprzedałem go żonie za 10 000 dolarów



Na pomysł zastosowania wieloosobowego roweru jako taniego środka lokomocji zamiast automobilu, wpadł pewien ojciec. Widzimy go powyżej, na czele trójki swych dzieci, zażywającego przejażdżki na „familijnym" rowerze.

Wydawnictwo: „Dziennik Poranny", Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.